

spodziewać takiej decyzji Waszyngtonu w sprawie tarczy? Z pewnością tak. Nowy gospodarz Białego Domu od początku wyrażał swój sceptycyzm wobec tarczy antyrakietowej. Mieliśmy też od pewnego już czasu sygnały wskazujące, że Polska – choć wykazała się nadzwyczajną lojalnością wobec amerykańskiego sojusznika, nawet w sytuacji, gdy inni partnerzy go opuścili – niewiele liczy się w kalkulacjach nowego prezydenta. Zdążył on kilka razy odwiedzić Europę (w tym Niemcy, Rosję, Francję, Wielką Brytanię i Czechy), nie znalazł jednak czasu, aby zawitać do Polski. A podczas uroczystości rocznicowych na Westerplatte 1 września 2009 r. naszego amerykańskiego sojusznika reprezentował gen. James Jones z Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Bez odzewu pozostał też list autorstwa zatroskanych o stan relacji z Ameryką znanych postaci i autorytetów z Europy Środkowo-Wschodniej, skierowany do administracji Obamy. W zamian otrzymaliśmy decyzję o zmianie amerykańskich planów wobec tarczy. U jej podstaw leżały – jak powszechnie się uważa – nie tylko argumenty techniczne, ale w dużej mierze wzgląd na interes Rosji i owa słynna już wola Waszyngtonu „resetowania” stosunków z Moskwą.

Niewątpliwie znaleźliśmy się w nowej, trudniejszej sytuacji w odniesieniu do Ameryki. Efektem tych zawirowań będzie z pewnością dalsze rozwiewanie się amerykańskiego mitu w Polsce. Z drugiej wszak strony należy uświadomić sobie jedną prawdę: w relacjach z amerykańskim supermocarstwem nie przeceniajmy naszych realnych atutów i możliwości. Trzeba doprowadzić do „urealnienia” zarówno naszych oczekiwań pod adresem Ameryki, jak i naszego miejsca w amerykańskiej polityce. Nie byliśmy i nie będziemy strategicznym partnerem USA. Biorąc jednak pod uwagę nasze interesy i kalkulując z polskiej perspektywy – musimy starać się utrzymać bliskie stosunki z Waszyngtonem. Mamy obowiązek i prawo twardo negocjować wiedząc, że nie ma co liczyć na wspaniałomyślność i altruizm Stanów Zjednoczonych.. Ale też w przekonaniu, że wykazując lojalność i solidarność w chwilach próby nie możemy być traktowani gorzej niż inni amerykańscy partnerzy i sojusznicy.

MARCELI KOSMAN
Poznań

W CIENIU TRADYCJI, FOBII I NIE ZAWSZE KOMPETENCJI

Na postawione przez redakcję „Przeglądu Zachodniego” pytania mogę zgodnie ze swymi kompetencjami odpowiedzieć wycinkowo, ale z uwzględnieniem dosyć odległej perspektywy czasowej, biorąc pod uwagę mój warsztat badawczy oraz doświadczenia wynikające z wieloletniej pracy ze studentami w ramach przedmiotu Historia dyplomacji. A także z kierowania na Wydziale (do 2008 r. Instytucie) Nauk

Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Adama Mickiewicza od kilkunastu lat zespołem badawczym nad kulturą polityczną w Polsce, w którym uczestniczą humaniści z polskich ośrodków oraz z zagranicy¹.

Pierwsza i zasadnicza kwestia to spojrzenie na przełom 1989 r. Należy z całą mocą stwierdzić, że publicystyczne określenia „rewolucja”, „rozgromienie komunizmu” itp. mają charakter propagandowy i nie odzwierciedlają ówczesnej rzeczywistości: nie było rewolucji, nie było w Polsce po II wojnie światowej komunizmu, a tym samym jego rewolucyjnego rozgromienia, a przemiany dokonały się drogą ewolucyjną, tak w sferze wewnętrznej, jak i zagranicznej. Uwzględniania realiów międzynarodowych uczyli się Polacy, z różnymi zresztą skutkami, od epoki zabórów²; od tamtych też czasów, przynajmniej od krwawej rozprawy z Powstaniem Styczniowym, wyciągano z decyzji politycznych właściwe wnioski, choć nie zawsze i nie do końca, czego najnowszym przejawem jest „polityka historyczna” prowadzona pod patronatem Instytutu Pamięci Narodowej. Na szczęście w warunkach demokracji nie posiada ona monopolu w zakresie edukacji społeczeństwa. Władze zaś sprzed 1989 r. – niezależnie od pełnej oceny ich działalności, na co nie miejsce w tym szkicu – potrafiły wyciągać wnioski z uwarunkowań międzynarodowych, czego przykładem może być uniknięcie nad Wisłą losu zrywu niepodległościowego w Budapeszcie jesienią 1956 r. (żywa dla wielu była jeszcze wówczas pamięć Warszawy dwanaście lat wcześniej!³) oraz ewolucja ustrojowa 1981-1989⁴, której zatarcie stało się zadaniem godnym lepszej sprawy podczas obchodów 20. rocznicy wyborów z 4 czerwca w wydaniu dzisiejszej „czwartej brygady”⁵.

Skoro o owej wyizolowanej z kontekstu historycznego rocznicy mowa, to warto sięgnąć do opublikowanych przed kilku laty materiałów operacyjnych ambasady

¹ Plonem publikacyjnym organizowanych od 1995 r. konferencji są prace zbiorowe z cyklu *Kultura polityczna w Polsce* (I: *Przeszłość i teraźniejszość*. Poznań 1996; II: *Mity i fakty*. Poznań 1999; III: *Wizja przyszłości*. Poznań 2000; IV 1-2: *Swoi i obcy*. Poznań 2004-05; V: *Elity dawne i nowe*. Poznań 2005; VI 1-2: *Litwa w polskiej tradycji i kulturze politycznej*. Poznań 2006; nadto: *W kręgu chrześcijańskich tradycji Starego Kontynentu*. Poznań 2005) oraz *Na obrzeżach polityki* (część 1-8, Poznań 2002-2009). Wiele z zamieszczonych tam tekstów wiąże się tematycznie z obecną dyskusją na łamach „Przeglądu Zachodniego” o uwarunkowaniach i priorytetach polskiej polityki zagranicznej po 1989 r.

² Szerzej M. Kosman, *Powstanie Wielkopolskie na tle polskich powstań narodowych (z perspektywy 90-lecia)*, „Przegląd Zachodni” 2008, nr 4, s. 105 nn.; idem, „*Determinacja połączona z rozważą*”. *W dziewięćdziesięciolecie Powstania Wielkopolskiego*, Poznań 2008, s. 118 nn.; idem, *Etos powstańczy w polskiej kulturze politycznej*, „Przegląd Politologiczny”, 2008, nr 3, s. 59 n.

³ „Ten szlak gruzów i ruin wydawał mi się przesiąknięty krwią, bałam się, że moja noga wycisnie ją na wierzch. Nigdy nie zapomnę tego pierwszego zetknięcia się z Warszawą” wkrótce po zdławieniu powstania – pisała o swej wędrówce po gruzach stolicy pamiętnikarka z perspektywy ponad dwudziestolecia, zob. Helena z Jaczynowskich Roth, *Czasy, miejsca, ludzie. Wspomnienia z kresów wschodnich*, Kraków 2009, s. 690.

⁴ Mój pogląd na ten temat przedstawiłem w książkach: *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci* (Poznań 2003) oraz: *Los Generała. Wokół medialnego wizerunku Wojciecha Jaruzelskiego* (Toruń 2008).

⁵ Nawiązuję tu oczywiście do pojęcia z okresu międzywojennego, odnoszącego się do tych, którzy wówczas przypisywali sobie udział w legionach Józefa Piłsudskiego, złożonych z trzech brygad.

Stanów Zjednoczonych w Warszawie, oddających realistyczny, a nie baśniowy obraz sytuacji z połowy 1989 r. (legenda pięknie funkcjonuje po dwóch zaledwie dekadach, mając się nijak do rzeczywistości!), kiedy partnerami sił aktywnych, ale z dyskrecją wykonujących funkcje inteligentnego mediatora i doradcy (hierarchia kościelna, dyplomacja zachodnia, zwłaszcza przedstawiciele Waszyngtonu) były dwie strony: rządu i opozycyjna⁶. One też byłyby dziś uczestnikami jubileuszowych uroczystości, gdy tymczasem triumfatorzy nie potrafili stworzyć jednolitego ich scenariusza, a niewątpliwym współautorem sukcesu, pierwszy prezydent przywróconej do życia Rzeczypospolitej wołą organów sprawiedliwości rocznicę obchodził na sali sądowej w ramach procesu przeciw ...organizatorom „grupy przestępczej”⁷. Wszelki komentarz jest tu zbyteczny, niech go zastąpią opinie zagranicy. Nie przysparzają one dobrego imienia państwu, które puszy się wielowiekową tolerancją i ...pokojowymi (to prawda!) przemianami ustrojowymi. Wszak w tym samym dniu był w Pekinie dzień Niebiańskiego Spokoju... Jakże wymowne zestawienie zesłał los, świat o tamtym wydarzeniu doskonale pamięta, jak bardzo nadawałoby się do ukazania zestawienie z naszym 4 czerwca, ale ten jest niszczone na własne życzenie. Na Wawelu w pierwszym rządzie pośród gości honorowych zabrakło miejsca dla głównego współarchitekta pojednania, pierwszego prezydenta oraz głównego realizatora porozumienia ze strony rządowej, Czesława Kiszczaka, również w dniu jubileuszowym zasiadającego na wspomnianej ławie. O pierwszego z nich upominał się m.in. Aleksander Kwaśniewski, a także wielu dawnych przeciwników politycznych Jaruzelskiego, jeden z nich – nawiązując do popularnego filmu – w tytule swego felietonu postawił retoryczne pytanie: *Gdzie jest general?*⁸ Odpowiedział na nie, jak wspomnieliśmy, sam zainteresowany, postać tragiczna na miarę dramatów Szekspira. Sprawiedliwość odda mu dopiero Historia. Waldemar Kuczyński miał odwagę napisać o wspólnym dziele, jednym z największych w naszej historii oraz o tych głównych postaciach spośród ekipy władzy, którzy z determinacją prowadzili dzieło przeobrażeń, wbrew znacznej części aparatu partyjnego, „sromotnie i zasłużenie przegrali głosowanie”, na które wyrazili zgodę. „Wygrali ważną rolę dla siebie i prawo do prawdziwej, a więc i dobrej pamięci. I do miejsca w obchodach 20. rocznicy tamtego dnia.”

I zaraz dalej: „Padają nazwiska zaproszonych, z kraju, Europy, ze świata. O nich cisza, jak o trędowatych. A bez ich obecności, bez pamięci o ich udziale, 4 czerwca będzie świętem niepełnej prawdy”⁹.

⁶ Dokumenty do dziejów PRL, zeszyt 18: *Ku zwycięstwu Solidarności. Korespondencja Ambasady USA w Warszawie z Departamentem Stanu styczeń–wrzesień 1989*. Przedmowa John R. Davis Jr, wstęp i wybór Gregory F. Domber, opracowanie G.F. Domber, M. Jastrząb, A. Paczkowski, P. Sowiński, Warszawa 2006.

⁷ Nie bez goryczy w przeddzień Wojciech Jaruzelski poinformował o tym w programie TV24 „Kropka nad i” – odpowiadając na pytanie red. Moniki Olejnik.

⁸ W. Kuczyński, *Gdzie jest general?*, „Gazeta Wyborcza” 3 VI 2009, s. 21. Zob. też B. Wróblewski, *4 czerwca generalów*, „Gazeta Wyborcza” 5 VI 2009 (autor na wstępie wytułcił zdanie: „To symboliczne, że rocznicę 4 czerwca obchodzę na sali sądowej jako zbrodniarz – mówił wczoraj z goryczą gen. Jaruzelski”).

⁹ *Ibidem*.

Ano, sami nie potrafimy za granicą propagować autentycznych sukcesów, próbując – z mizernym skutkiem – eksponować wydumane, co jest na Zachodzie przyjmowane tak, jak na to baśnie zasługują. Tymczasem w cieniu surm propagandowych pozostają właśnie dokonania polskiej dyplomacji z okresu przełomu, we właściwą porę, kiedy jeszcze nie było za późno – jak to miało miejsce ze sfinalizowaniem w maju 1989 r. podczas wizyty polskiego przywódcy w Berlinie¹⁰ – już po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu, a na dwa tygodnie przed historycznymi wyborami – sporu z NRD o wytyczeniu granicy między obu państwami w Zatoce Pomorskiej¹¹.

Nieocenionym – a zbyt rzadko wykorzystywanym – źródłem do dziejów „przedpola” suwerennej polskiej polityki zagranicznej i synkretystycznego charakteru przemian z 1989 r. są dziesięciotomowe dzienniki polityczne Mieczysława F. Rakowskiego, osoby od czasu przełomu październikowego 1956 r. doskonale poinformowanej w niuansach kontaktów tak ze Wschodem, jak i – z zwłaszcza – z Zachodem. Kiedy jako premier składał w połowie lutego 1989 r. oficjalną wizytę w Paryżu, relacjonując 55-minutową rozmowę w Pałacu Elizejskim, zanotował wypowiedź François Mitterranda:

„Dobrze pan wie, w jakich warunkach, w warunkach zamrożenia naszych stosunków, spotkałem się przed kilku laty z generałem Jaruzelskim. Były wtedy względy, które pozwalały przypuszczać, że nasze stosunki poprawią się szybciej. Nie żałuję tamtego spotkania. Było ono pożyteczne. Nie chcę przecież zmieniać ustaleń historii. Jestem realistą. Była II wojna światowa. Nastąpił podział Europy. Ani my, ani wy za to nie odpowiadamy. Nastąpiło to niejako bez nas. Ale uważać, że to nie nastąpiło, byłoby niesłuszne. Świadczyłoby o niezrozumieniu historii (...). W waszych sprawach musiałem stawiać czoło naciskom różnych sił we Francji, które chcą się porównywać z innymi państwami tylko wtedy, gdy te odpowiadają ich wyobrażeniom i oczekiwaniom. Jest to głupota. Ja wychodzę z założenia, że Polska jest taka, jaka została ukształtowana przez stulecia i przez ostatnie 40 lat po wojnie. A zatem, rozmawiając z przywódcami polskimi należy wiedzieć, co było w waszym kraju, ale nie należy z tego czynić przeszkód w rozwoju stosunków wzajemnych. Jeśli teraz możemy wam pomóc, to pomożemy”¹².

Polski polityk w odpowiedzi zwrócił uwagę na rysującą się po raz pierwszy od czterech dziesięcioleci szansę połączenia obu części Europy, która mimo istniejących po-

¹⁰ Był to niewątpliwy sukces Wojciecha Jaruzelskiego, który wymógł aprobatę na Erichu Honeckerze, krytycznie nastawionym wobec osiągniętego w Warszawie kompromisu władzy z opozycją. Zapewne po 4 czerwca Berlin Wschodni nie poszedłby na ustępstwa, a tym bardziej nie uczyniłoby tego zjednoczone wkrótce Niemcy.

¹¹ Na temat „granicy ...niepokoju”, jak ją nazwałem na innym miejscu, nawiązując do propagandowego określenia zgorzeleckiego porozumienia sprzed lat, zob. M. Kosman, *Los Generala...*, s.368 nn.; W. Kalicki, *Ostatni jeniec wielkiej wojny. Polacy i Niemcy po 1945 roku*. Warszawa 2002, s. 168 n.; *Polska – Niemcy. Dokumenty i materiały*. T.II: *Rozmowy dyplomatyczne Wojciecha Jaruzelskiego 1988-1990*. Pod red. P. Dybicza i G. Sołtysiaka. Warszawa 2006.

¹² M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*. T.10: *1987-1990*, Warszawa 2005, s. 367.

działów jest jednością. Dostrzegał w tym zadanie dla przyszłego pokolenia¹³. Nową fazę stosunków polsko-francuskich widział w szerszym kontekście, zwłaszcza na tle przemian zachodzących w ZSRR (i jak zapewne kurtuazyjnie dodał, krajach socjalistycznych): „Po raz pierwszy od bardzo wielu lat, od XIX wieku, nastąpił – o czym i Francja marzyła – sojusz reformatorów w Rosji i w Polsce. Przecież to, co dzieje się w moim kraju, ma wpływ na umacnianie się reform w ZSRR. Gdyby w Polsce doszło do załamania się tego klimatu, to przyszłość Gorbaczowa i pierestrojki byłaby pod znakiem zapytania”¹⁴.

Autor powtórzył w rozmowie z prezydentem swą opinię o istocie polskich reform jako wielkim eksperymencie, polegającym na uznaniu opozycji jako części tworzonego w Polsce nowego ładu politycznego, przedstawioną wcześniej podczas spotkań z premierem Michele Rocardem i szefem dyplomacji Rolandem Dumasem. Przed odlotem z Paryża rozmawiał też z byłym prezydentem Valérym Giscardem d’Estaing, którego zaskoczył pesymistycznymi prognozami na temat Europy Wschodniej, a zwłaszcza ZSRR (po Gorbaczowie?)¹⁵.

W polityce zagranicznej „4 czerwca” nie stanowił żadnego przełomu, istniała ciągłość państwa (łącznie ze zobowiązaniami), której w niczym nie zakłóciła formalna zmiana nazwy z PRL na RP. Zgoła groteskowy charakter mają dyskusje propagandowe o numeracji Rzeczypospolitej, od III do IV czy nawet V. Tego zagranica nie zauważa, a w kraju dowodem krytycznego podejścia do twórczości „numerologów” może być popularny swego czasu cykl programów telewizyjnych Jerzego Diatłowieckiego zatytułowany „Rz-plita druga i pół”, odnoszący się do PRL. Ta, przy wszystkich ograniczeniach, ma nr 3; reprezentanci Sejmu i Senatu informując Wojciecha Jaruzelskiego o wyborze na Głowę Państwa, powitali go jako prezydenta IV Rzeczypospolitej. Ale już wkrótce propagandyści (nowi, w starym stylu!) o tym zapomnieli. Tymczasem dalekowzroczni przywódcy krajowej opozycji oraz zagraniczni mężowie stanu byli zwolennikami ewolucyjnego charakteru przemian w Polsce i synkretyzmu w ewolucji ustrojowej, rozumiejąc dobrze, opartą na historycznym doświadczeniu, trwałość i dojrzałość ich charakteru. Oczywiście taka postawa nie odpowiada rewolucjonistom, a zwłaszcza pseudorewolucjonistom z symbolicznej IV brygady.

Tymczasem ojcowie przemian z 1989 r. (a nawet ich symbol, tkwiący między rzeczywistością ubaśniowioną, Lech Wałęsa) z podobną rezerwą patrzyli na całkowite przejęcie władzy, podobnie jak sprawujący ją dotychczas nie chcieli się jej natychmiast wyzbywać. Stąd zwycięstwo hasła „wasz prezydent, nasz premier” i zgodna z dojrzałą kulturą polityczną jego realizacja, dopóki najwyższe stanowiska znajdowały się w rękach Wojciecha Jaruzelskiego i Tadeusza Mazowieckiego, marszałkiem Sejmu był Mikołaj Kozakiewicz, a szefem resortu spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski. Trzeba zresztą powiedzieć, że to ostatnie stanowisko było

¹³ Ustalono termin wizyty prezydenta Francji w Polsce na 14-16 czerwca. Odbyła się ona w ustalonym terminie.

¹⁴ M. Rakowski, *op. cit.*, s. 368.

¹⁵ „Informując go o Polsce, mówiłem m.in. o strajkach i stałych żądaniach płacowych. Jego zdaniem ‘państwo z wmontowanym systemem rewindykacyjnym musi zginąć’” – *ibidem*, s. 370.

przez całe dwie dekady obsadzone ludźmi kompetentnymi, z wyjątkiem – pod koniec – Anny Fotygi, której ministerium bez przesady można określić jako „wypadek przy pracy”, za co pełną odpowiedzialność ponoszą bracia Kaczyńscy – prezydent Lech Aleksander i ówczesny premier Jarosław Aleksander. O dojrzałości elit, kiedy partia Prawo i Sprawiedliwość straciła mandat do sprawowania władzy, świadczy – dla zachowania dobrego imienia Polski na arenie międzynarodowej – skuteczne zablokowanie tej kandydatury na stanowisko ambasadora przy ONZ.

Skoro o sprawach kadrowych mowa, trzeba zauważyć, że w sferze wykonawczej polityki zagranicznej w zasadzie starano się unikać rażących błędów, co nie oznacza ich braku¹⁶. Zapewne doczeka się naukowej analizy elita przedstawicielska naszego kraju w parlamencie Unii Europejskiej po zamknięciu dotychczasowej kadencji, a jest to zadanie dosyć pilne dla uzmysłowienia groteskowych nierzadko sytuacji wyborcom, kiedy ci wreszcie będą w stanie podejmować w stosunku do swych przedstawicieli rozsądne decyzje. Jak dotąd dobre imię pozostawił na tym forum po sobie przede wszystkim Bronisław Geremek, a pośród komisarzy Danuta Hübner.

Mówiąc o wzorowej współpracy Belwederu z rządem przypomnijmy drugą połowę 1989 r. W lipcu (9-11) składa oficjalną wizytę prezydent USA George Bush, nawiązane zostały (17) stosunki dyplomatyczne z Watykanem, a dwa dni później, w dniu elekcji przez Zgromadzenie Narodowe W. Jaruzelskiego konwentykl londyński wybiera na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej Ryszarda Kaczorowskiego, co zresztą nie ma znaczenia w wymiarze międzynarodowym. Natomiast w kraju nowa sytuacja powstała w wyniku opuszczenia związku z PZPR „wiernych sojuszników” (SD, ZSL) i przejścia ich do koalicji z obozem Lecha Wałęsy, co pozwoliło na sformowanie nowego rządu przez Tadeusza Mazowieckiego (24 VIII – 12 IX). Nowa sytuacja nie wpłynęła w sposób zasadniczy na stosunki z zagranicą, czego gwarantem był Belweder¹⁷. Pod koniec października z dwudniową wizytą roboczą w Warszawie przebywał jeden z najbliższych współpracowników Gorbaczowa, szef radzieckiej dyplomacji Eduard Szewardnadze, zaś w połowie listopada z wizytą oficjalną kanclerz RFN Helmut Kohl (w jej trakcie doszło do zburzenia muru berlińskiego). W tym samym czasie Lech Wałęsa wygłasza słynne przemówienie przed połączonymi izbami Kongresu USA, witany niczym przywódca państwa. W dniach 23-27 listopada premier Mazowiecki składa wizytę w Moskwie i zostaje przyjęty przez prezydenta ZSRR. Tamże (4 XII) w obradach Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego biorą udział Wojciech Jaruzelski, Tadeusz Mazowiecki, Mieczysław Rakowski (jako I sekretarz KC PZPR) i Krzysztof Skubiszewski.¹⁸ Również w 1990 r., do końca skróconej prezy-

¹⁶ Temat ten – może niekiedy w nieco skrzywionym, ale jednak kompetentnym zwierciadle – znajduje od lat odbicie w felietonach sygnowanych „Attaché” cyklu *Notes dyplomatyczny* na łamach warszawskiego tygodnika „Przegląd”.

¹⁷ W. Jaruzelski 1 XI 1989 – co dla wielu stanowiło zaskoczenie – powołał na ministra stanu przy prezydencie Piotra Nowinę-Konopkę, dotychczasowego rzecznika prasowego „Solidarności”.

¹⁸ *Kartki z PRL. Ludzie, fakty, wydarzenia*. T.II: 1971-1979, pod red. W. Władyki, Poznań 2006, s. 316-327

dentury Wojciecha Jaruzelskiego, stosunki między nim a rządem układały się w sposób modelowy. Głowa Państwa (od 29 XII 1989 r. przywrócono nazwę Rzeczpospolita Polska) uczestniczyła aktywnie w prowadzeniu polityki zagranicznej, składała wizyty w stolicach i podejmowała swoich odpowiedników w Warszawie¹⁹. O tym wszystkim wypada pamiętać wobec prób przeinaczania najnowszej historii²⁰. Na podkreślenie zasługuje decyzja Tadeusza Mazowieckiego, który natychmiast po wyborze Lecha Wałęsy na stanowisko prezydenta złożył dymisję na ręce Wojciecha Jaruzelskiego.

W nowej sytuacji nastąpiło formalne (bo faktyczne miało miejsce wcześniej) wyzwanie się z hegemonii ZSRR wraz z rozpadem jego i rozwiązaniem Układu Warszawskiego. W sposób modelowy doszło do wejścia Polski w struktury militarne świata zachodniego i jednoczącej się Europy. Oczywiście nie obyło się (oby czas przeszły był tu zasadny!) bez skrajności związanych z ciągle żywym pojęciem „Wielkiego Brata”, a rzecz dotyczy zachłystywania się tym zza oceanu (przy narażaniu się zachodowi Europy) oraz rusofobii. Są to kwestie zasadnicze, nie będę się przy nich zatrzymywał, przechodząc do kwestii pozostałości historii w najbliższym sąsiedztwie.

Aktualna koalicja rządząca ma przed sobą zadanie utrzymania konstytucyjnych prerogatyw wobec prób prowadzenia własnej polityki przez tzw. Duży Pałac. Niekiedy MSZ wkracza do akcji, gdy próby te przybierają niebezpieczny (albo groteskowy, zagrażający powadze Państwa) charakter. Dotyczy to zarówno stosunków ze wschodnim, jak i z zachodnim sąsiadem. Czujność jest nieodzowna w wypadku zarówno germano-, jak i rusofobii. Wymaga jej wciąż jęcząca rana Katynia, którą to sprawę swego czasu ze stanowczością skutecznie rozpoczął Wojciech Jaruzelski, uzyskując stosowne oświadczenie ze strony Michaiła Gorbaczowa, choć wkrótce pozytywne rezultaty przypisał sobie i Wałęsie Borys Jelcyn²¹. Należy jednak mitygować skrajność, zarówno po rosyjskiej, jak i polskiej stronie, żadne gesty nie przywrócą do życia tych, którzy padli ofiarą zbrodni. Wystarczy przypomnieć Rondo Dudajewa i projekt wzniesienia pomnika katyńskiego naprzeciw ambasady rosyjskiej w Warszawie albo w prowokacyjnym rewanżu nazwania ulicy w Moskwie, przy której znajduje się ambasada polska, imieniem Murawiowa („Wieszatiela”), czy echa nawoływań do zburzenia Pałacu Kultury i Nauki. Dodać można rzucanie z okien naszego przedstawicielstwa państwowego w Moskwie (na bohaterskie imię podczas sławetnej imprezy należy litościwie spuścić zasłonę milczenia) metalowych

¹⁹ Cenne materiały „od strony kuchni” zawiera książka wspomnieniowa osoby, kompetentnej i do brze poinformowanej z najbliższego otoczenia pierwszego prezydenta, W. Górnickiego, *Teraz już można. Ze wspomnień kulawego szerpy*, Wrocław 1994.

²⁰ Oto jeden z najnowszych przykładów dowodzenia, jakoby Generał opóźniał proces reform nie dotrzymując kroku przywódcy z Kremla, książka historyka z IPN A. Dudka, *Zmierzch dyktatury* (Warszawa 2009), którą popularyzuje dziennikarz dziennika „Dziennik” (27 VI 2009, s. 9), B. Łoziński; *Jaruzelski bał się reform Gorbaczowa* (nadtytuł: *Władze PRL w latach 80. za wszelką cenę nie chciały dopuścić do kontaktów KPZR z opozycją*).

²¹ T. Torańska, *Byli*, Warszawa 2006, s. 51 nn. Szerzej o drodze dochodzenia do prawdy o Katyniu przed 1991 r. J. Maciszewski, *Wydrzeć prawdę*, Warszawa 1993; M. Kosman, *Los Generała...*, s. 159 nn.

popiersi Wodza Rewolucji na ...parkujące samochody. Takich przykładów można przytoczyć sporo. *Cui bono?* Całkiem niedobrze, gdy nerwy puszczają pracownikom służby dyplomatycznej. Lepiej byłoby, gdyby poczytali dzieła kompetentnych profesorów²² czy posłuchali rad osób doświadczonych w kontaktach ze wschodnim mocarstwem²³. Wydaje się, że MSZ ma niezłe rozeznanie co do fluktuacji w zakresie popularności i atrakcyjności polskiej kultury w okresie przemian następujących w zakresie zainteresowań społeczeństwa rosyjskiego, kiedy zniknęły bariery dzielące je ze zachodem, a Polska przestała być jego namiastką.

A jeśli już o tym mowa, to przed paru laty uczestniczyłem w uroczystości zorganizowanej przez prezydium Akademii Nauk w jednej z sąsiednich stolic, gdzie dostojni uczestnicy musieli około godziny czekać na pana ambasadora, który nie zdążył na czas przebyć krótkiego odcinka ze swej siedziby, tłumacząc się tłokiem na ulicach. Gospodarze robili dobre miny, a my z kraju przeproszaliśmy za przedstawiciela naszego państwa.

Niekompetencja to jakże częste zjawisko, choć na szczęście uwaga ta nie dotyczy szefów resortu (z jednym wyjątkiem) i kadry kierowniczej. Nie rozwijając tej kwestii pozwolę sobie zatrzymać się nad sprawą naszych rodaków zza miedzy, w „bratnich” niedawno krajach. Ileż tu popełniono błędów, wynikających z braku rozsądku i najwykleszej wiedzy! Jakże delikatna polityka winna dotyczyć Polaków na Białorusi, ale dwoistość ośrodków dyspozycyjnych prowadzi do nie najlepszych skutków. Na szczęście – tak się wydaje – resort ministra Sikorskiego stara się panować nad sytuacją.

Na Litwie perspektywy są wyraźne: przyjazne gesty najwyższych przedstawicieli Wilna i Warszawy nie mogą zatrzeć wrażenia, że w praktyce polityka wobec ludności polskiego pochodzenia, tkwiącej korzeniami od wielu pokoleń czy nawet wieków na ziemi swych przodków, dalekosiężnie prowadzi do ich lituanizacji. Nic dziwnego, skoro grupa ta jest stosunkowo liczna i może stanowić problem dla jedności republiki. Z drugiej strony egzystowanie obu państw od kilku lat w ramach jednoczącej się Europy stwarza nadzieje, że prawo unijne osłabi niekorzystne tendencje polskości i potrafi obustronnie załagodzić ostrza konfliktów. Nic dziwnego, że uwaga naszych środków masowego przekazu jest szczególnie wyczulona w kierunku Niemna i Wilii. Z satysfakcją została przyjęta wiadomość, że w ostatnich wyborach do parlamentu europejskiego jedynie tam – spośród starających się o wybór za granicą – udało się zdobyć mandat, uzyskał go (spośród 12) przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie Waldemar Tomaszewski. Spośród czterech okręgów na Wileńszczyźnie partia ta zyskała 71% głosów w rejonie wileńskim, 80,6% w solecznickim, 31,38% w trockim i 22,42% w święciańskim²⁴. Z nowym eurodeputowanym, politykiem doświadczonym i wyważonym, który nie kryje swego związku z „wartościami chrześcijańskimi” należałoby wiązać – tak się wydaje – spore nadzieje.

²² Do lektur obowiązkowych powinny należeć książki Andrzeja Walickiego.

²³ Na tym miejscu nadal zachowują aktualność refleksje byłego ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie, Stanisława Cioska.

²⁴ PAP, *Polak eurodeputowanym na Litwie, czyli wybory w skrócie*, „Gazeta Wyborcza” z 9 VI 2009, s. 10.

Od niemal pół wieku jako historyk śledzę przeobrażenia polityczno-kulturalne na Litwie, zarówno od strony jej elit, jak i tych, którzy zostali. W tym wypadku oczywistym pozostaje sentyment i uznanie dla dosyć osamotnionych ostatnich (?) Mohikanów, aczkolwiek trudno nie zauważyć złożonych perspektyw zachowania tożsamości narodowej. Przed dwudziestu z górą laty uczestniczyłem w I Zjeździe Związku Polaków na Litwie, obserwowałem ów entuzjazm, nad którym unosił się duch tradycyjnego polskiego patriotyzmu. Czy dziś zdołał on znaleźć swoje miejsce w procesie przemian? Odpowiedź byłaby złożona. Ale jedno jest pewne: polska polityka wobec rodaków znaną Wilii musi być szczególnie pozbawiona płytkiej emocjonalności, której przejawów nie brakuje. I dlatego od kierownictwa MSZ należy oczekiwać panowania nad sytuacją i niedopuszczania do głosu innych pretendujących do niego ośrodków. Do zrobienia jest wiele, zgodnie z korzystnymi dla mniejszości narodowych tendencjami, z prawem unijnym bowiem muszą się liczyć wszyscy członkowie europejskiej wspólnoty, również nasi sąsiedzi wyrosli z pnia dawnej przedrozbiorowej państwowości. Ale także i my, zwłaszcza, że nie należy zaprzepaścić sporego wkładu intelektualnego, emocjonalnego i materialnego, w popieranie polskości na wschód od Bugu.

Gutta cavat lapidem... Dobrą robotą może tu pochwalić się nauka. To w naszym kraju zapoczątkowano zaopatrywanie książek dotyczących wspólnej tematyki w streszczenia nie tylko angielskie czy niemieckie, ale również litewskie. Nie pozostało to bez wpływu na sąsiadów, obecnie mamy – w obie strony – sporo tłumaczeń, w tym biografii tak kontrowersyjnej postaci (dla jednych zdrajca, dla drugich narodowy bohater), jak pióra polskiego autora o Januszu Radziwille, tym uwiecznionym w sienkiewiczowskim *Potopie*²⁵. Całkiem świeżo ukazała się w jednym tomie i pięknej szacie graficznej nakładem warszawskiego wydawnictwa historia Litwy, a właściwie obok siebie dwie wersje, noszące znamię indywidualnych ocen z jednej strony polskiego autora, a z drugiej dwojga badaczy z Wilna²⁶. Czy ujrzy to dzieło światło dzienne również nad Wilią?

W ostatniej dekadzie sytuacja polskiej ludności na historycznym Zaolziu wskazuje – podobnie zresztą, jak dawniej – istotne różnice w porównaniu z losami polskości na Wileńszczyźnie czy tym bardziej Białorusi. Po 1945 r. miejscowi Czesi – pamiętając o roku 1938 – domagali się nawet wysiedlenia Polaków, do czego nie dopuściła Warszawa. Żądali też przyznania im „Czeskiego Zakątka”, wrzynającego się w ich granice, a więc Ziemi Kłodzkiej oraz części powiatów raciborskiego i głubczyckiego, występowali przeciw otwieraniu polskich szkół i reaktywowaniu organizacji. Nie dopuścili do tego władze, czym zyskały sobie sympatię ludności

²⁵ H. Wisner, *Janusz Radziwiłł 1612-1655 wojewoda wileński, hetman wielki litewski*. Warszawa 2000; idem, *Jonušas Radvila (1612-1655). Kėdanių šešėlyje*. Vilnius 2000. Zwróćmy uwagę na różne podtytuły w obu edycjach oraz na pisownię nazwiska hetmana. Litwini nie piszą też już nazwisk polskich autorów z dodatkami -is czy -as, na co godzi się zwrócić uwagę w dobie nadal niezakończonych bojów o lituanizowanie nazwisk obywateli republiki polskiego pochodzenia.

²⁶ A. Rachuba, J. Kiaupienė, Z. Kiaupa, *Historia Litwy. Dwugłos polsko-litewski*. Wydawnictwo DiG, Warszawa 2008.

polskiej. Nie doszło jednak do odnowienia bogatego życia politycznego i kulturalnego, a kiedy polskie stowarzyszenia zostały po 1989 r. reaktywowane²⁷ (nowa sytuacja zyskała miano „Aksamitnego przebudzenia”), to jednak nie odzyskały swych majątków²⁸. Na uwagę zasługuje bogate życie organizacyjne – szkoły, Scena Polska w Czeskim Cieszynie, prasa, chóry, zespoły taneczne.

W skali ogólnopaństwowej mniejszość polska nie stanowi problemu i zarzewia konfliktów²⁹, nie zakłóca dobrosąsiedzkich stosunków, natomiast w regionie stosunki między obu nacjami nie są pozbawione niechęci i wzajemnych animozji, nawet wśród młodego pokolenia. Generalnie jednak zniesienie barier granicznych zmienia sytuację w pozytywnym kierunku. Tradycja wspierania rodaków mieszkających za rubieżami sięga czasu międzywojennego. Aktywność rządu w Warszawie pozwoliła ostatnimi czasy na takie inwestycje, jak państwowa podstawowa szkoła zbiorcza w Gnojniku z polskim językiem nauczania, bez której szybko doszłoby do kolejnego etapu asymilacji, plany gminy bowiem przewidywały włączenie polskich klas do nowej szkoły czeskiej³⁰. Wszechstronną i skutecznie realizowaną pieczę nad Polakami na Zaolziu przejawiał – i tak jest również obecnie, w dobie unijnej – Konsulat Generalny RP w Ostrawie, co przesądziło o utrzymaniu tej placówki po przystąpieniu obu państw do układu z Schengen³¹. Polscy autochtoni wiążą z nim wielkie nadzieje i nie ulega wątpliwości, że bez wspierania ze strony Warszawy, przy lojalności wobec państwa czeskiego, byłoby znacznie bardziej podatni na asymilację. Stąd ogromna pozostaje rola dyplomacji i reprezentacji władz rządowych Rzeczypospolitej.

* * *

Bez entuzjazmu – choć ze zrozumieniem – należy spoglądać na emigrację naukową młodych Polaków ze wschodu do Macierzy i osiedlanie się w Polsce na stałe. Natomiast priorytetowy charakter winno mieć wspieranie rozwoju naukowego tych, którzy pogłębiając kwalifikacje (doktoraty, habilitacje) pozostają w swoich środowiskach³². Inwestowanie w tym wypadku jest w pełni trafione. Historycy wspierają tu polityków, co służy dobrej sprawie.

²⁷ Macierz Szkolna w Czechosłowacji (obecnie: w Republice Czeskiej), Polski Związek Kulturalno-Oświatowy (reaktywowany w 1947 r.), Kongres Polaków.

²⁸ Błędna polityka sprawiła, że Wspólnota Polska nie odkupiła, niewielkim kosztem, wskutek błędnych decyzji gospodarczych hotelu „Polonia” w Czeskim Cieszynie (obecnie „Piaś”).

²⁹ W przeciwieństwie do Romów czy Wietnamczyków.

³⁰ W Gnojniku znajduje się grób Jana Kubisza, autora pieśni pt. *Płyniesz Olzo po dolinie, płyniesz jak przed laty*, nieoficjalnego hymnu Polaków na Zaolziu.

³¹ Tymczasem likwidacji uległy konsulaty Republiki Czeskiej we Wrocławiu i Katowicach.

³² Można tu wymienić przykładowo dra Romualda Naruńca i dr hab. Henrykę Ilgiewicz z Wilna oraz bardzo aktywnego dra Romana Barona z Brna. Pomoc im udzielana zaowocowała doskonałymi publikacjami ogłoszonymi w kraju: R. Baron, *Między Polską i Czechami. W optyce historyka z Brna*, Toruń 2009; H. Ilgiewicz, *Societates Academicae Vlnnenses. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie (1907-1939) i jego poprzednicy*, Warszawa 2008.